

### ***z cyklu: historia tenisa stołowego życiem pisana***

W dniu ogłoszenia stanu wojennego mieliśmy wylatywać do Anglii na Puchar Europy.

Nie wiedzieliśmy, co mamy robić, telefony nieczynne więc wsiedliśmy w samochód i pojechaliśmy do Warszawy. Dojechaliśmy do obwodnicy Gdańska ulicą Spacerową. Jakie było nasze zdziwienie gdy na końcu ulicy ujrzeliśmy czołg i rozpalone ognisko. Zatrzymaliśmy się i wysłaliśmy Grubego (Andrzej Grubba), aby poszedł porozmawiać. Grubszy wrócił po 2 min z przerażoną miną i powiedział, że dali nam 5 minut, abyśmy zniknęli, bo po tym czasie nas wszystkich zamkną. Wróciliśmy przestraszeni do akademika, a tam następna niespodzianka. Odwiedził nas pan z administracji uczelni i tak jak do tej pory nie wiedzieliśmy jaka jest jego funkcja, tak teraz wszystko okazało się jasne, bo przyszedł w mundurze pułkownika i kazał się nam wynosić z akademika do końca dnia. W akademiku zakwaterowano wojsko, ale w związku z tym iż A.Grubba był popularny zostawiono go z żoną.

Później opowiadał jak musiał każdorazowo pilnować żony kiedy szła do kąpieli, bo łazienki były wspólne na piętrach.

Oczywiście ja nie udałem się do miejsca stałego zamieszkania tylko zamieszkałem u Kucharza (Leszek Kucharski) w pokoju razem z jego maleńką córką, którą nocami płaczącą nosiłem na rękach. Po paru dniach bez treningu udaliśmy się na AWF, aby zbadać sytuację, czy będziemy mogli trenować. Ja oczywiście w bagażniku Audi Kucharza, ponieważ przebywałem w Gdańsku nielegalnie...

Na miejscu okazało się, iż mieliśmy klucz od drzwi na halę od strony ul.Czyżewskiego i nikogo nie pytając weszliśmy na halę zasłaniając szczelnie kotary. I tak w tydzień od ogłoszenia stanu wojennego zaczęliśmy trenować. Z czasem wojsko nas namierzyło, ale nic nam nie zrobili, bo myśleli że mamy

Written by Zbyszek  
Friday, 23 March 2007 11:34

---

pozwolenie od dowódcy. Czasami mieliśmy na treningu więcej kibiców niż na meczach( oczywiście wojskowych.)

Pierwszy wyjazd na ligę w stanie wojennym pamiętam doskonale. Musiało to być gdzieś w marcu, bo było jeszcze zimno. Pojechaliśmy do Gliwic i zameldowaliśmy się w hotelu Myśliwskim. W chwilę potem zeszliśmy do restauracji, aby coś zjeść. Kelner patrzy na nas jak na idiotów i pyta ze zdziwieniem, co chcemy. Odpowiedzieliśmy, że jesteśmy głodni i przyszliśmy coś zjeść. Padła odpowiedź ” *panowie przecież jest stan wojenny, my mamy tylko herbatę z sacharyną i kaszę gryczaną z tłuszczem*”

. Po krótkiej naradzie postanowiono wysłać mnie z Gliwic do Katowic w celu zdobycia jedzenia.

Chodząc po Katowicach zaraz się zorientowałem, że wszystko jest zamknięte i nic nie można kupić. Zrezygnowany poszedłem na dworzec, a tam na peronie sprzedają kanapki z wędliną. Ustawiłem się w kolejkę, doszedłem do stolika i poprosiłem o 24 kanapki. Rozpętało się piekło. Tłum chciał mnie bić, bo wzięli mnie za spekulanta. Po wielu tłumaczeniach uwierzyli mi dopiero, kiedy zdjąłem kurtkę i pokazałem dres AZS. Pozwolili kupić mi 12 kanapek, które nas uratowały.

Jeżeli chodzi o zdobywanie żywności w stanie wojennym to nie pamiętam, który z nas wpadł na pomysł, że skoro mamy mniej zawodów to możemy grać mecze pokazowe za żywność.

Pojechaliśmy do Sztumu zagrać mecz pokazowy. Zapłatą był świniak przepołowiony na pół.

## Wspomnienia Zbyszka Liszewskiego - stan wojenny

Written by Zbyszek  
Friday, 23 March 2007 11:34

---

Jedną część włożyliśmy do samochodu Grubego, drugą do auta Kucharza. Pierwszy samochód, który jechał był samochodem Grubego, bo pomyśleliśmy, że jeżeli zatrzyma nas policja lub wojsko to poznają Grubego i nie będą szukać w samochodzie. Przypominam, że mięso było wtedy na kartki, a nielegalny handel mięsem był zabroniony. Udało nam się świnkę przywieźć do Gdańska, ale nikt oprócz mnie nie miał zielonego pojęcia, co się z tym robi. Przez 3 dni na dwóch kuchenkach i w jednym prodiżu przerabiałem tego świniaka na rolady, smalec, pasztety i inne rzeczy, których bym dzisiaj nawet nie umiał nazwać. Mieliśmy jedzenia na miesiąc, ale więcej tego procederu już nie powtarzaliśmy, kiedy dowiedzieliśmy się, że za całego świniaka mogliśmy dostać bodajże 2 lata.

Piszę to wszystko, aby młodzi zawodnicy zdali sobie sprawę w jakich czasach żyją, żeby zrozumieli że trenować można w każdych warunkach. Oraz żeby uświadomili sobie, że droga po której kroczyli ich idole była o wiele trudniejsza, niż ta po której kroczą oni teraz.

Ze sportowym pozdrowieniem:

Zbyszek Liszewski